Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V — Kraków, Czwartek 17 października 1935 r. — Nr. 288

Nowa porażka Włochów w Erytrei

Kilka tysięcy żołnierzy italskich odciętych od świata

Artylerja włoska wpadła w zasadzkę

(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)

Jeden z synów dyktatora Włoch Bruno Mussolini podczas lotu wywiadowczego nad Makale zaatakowany został przez abisyńską artylerję przeciwlotniczą i trafiony czterema celnemi pociskami. Dzięki niezwykłym poprostu okolicznościom Bruno Mussolini zdołał wylądować szczęśliwie po stronie włoskiej.

Cała gra strategiczna ogniskuje się w tej chwili w Adui, dokąd przeniesione zostało główne dowództwo, włoskich sił zbrojnych. Została ona połączona nowowybudowaną drogą z rzeką Mareb. Drogę tę wybudowano w ciągu 4-ch dni zatrudniając dniem i nocą bez przerwy 800 robotników. Pośpiech ten spowodowany został zapewne przybyciem marszałka wojsk włoskich, szefa sztabu generalnego Badoglio.

Z Dżibuti tymczasem sygnalizują o nowej porażce wojsk włoskich. Świetnie pomyślanym manewrem wojska abisyńskie przedostały się do Erytrei na północ od Somali francuskiego, odcinając w ten sposób poważną kolumnę wojsk włoskich, która wkroczyła na terytorjum abisyńskie na południe od góry Mussa Ali.

Nowe kilka tysięcy żołnierzy włoskich znalazło się na pozbawionej wody pustyni. Odcięci od podstawy operacyjnej Włosi błagają o wodę i o ratunek.

triumfowali Abisyńczycy zdobywając 2 armaty małego jednak kalibru.

Obie te potyczki były jednak zupełnie bez znaczenia, jeśli chodzi o jakieś zasadnicze przegrupowania sił i zmianę linji frontu. Włosi są nadal panami sytuacji na odcinku Ual-Ual - Tszara, a regularne oddziały abisyńskie znajdują się na zboczach okolicznych gór, i oddalone są o 30 kilometrów, a więc przynajmniej o cały tydzień uciążliwego marszu.

W Addis Abebie po interwencji posła angielskiego sytuacja aresztowanego posła włoskiego hr. Vinci poprawiła się. Został on obecnie ulokowany w pałacyku letnim Negusa, gdzie podobno jest wzorowo traktowany przez straż. Jednocześnie Anglja za wiadomiła w drodze dyplomatycznej Włochy, że miasta Addis Abeba i Diredana, zamieszkałe przez licznych obywateli angielskich, nie mają schronów przeciwlotniczych, przez co może zajść wypadek zranienia lub śmierci ludzi zupełnie neutralnych. Pod sekretarz stanu Sivich odpowiedział posłowi brytyjskiemu w Rzymie, że nota Anglji została w całości zakomunikowana włoskim władzom wojskowym z jaknajbardziej przychylnemi komentarzami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Istnieje więc nadzieja, że Addis Abeba uniknie „wizyty" włoskich lotników. W każdym razie nikt już w Abisynji nie wierzy w pokojowe możliwości załatwienia zatargu.

„WARUNKI POKOJU"

Oburzenie w całym kraju wywołała wiadomość o wywiadzie udzielonym przez gen. Bono francuskim dziennikarzom. Gen. Bono miał oświadczyć, że Włosi zrezygnowaliby z dalszych operacyj wojennych, gdyby Abisynja odstąpiła im dobrowolnie stukilometrowy pas kraju wzdłuż granic francuskiego i angielskiego Somali. W tym wypadku nastąpiłoby połączenie Erytrei i włoskiego Somali, a jeden rzut oka na mapę wystarczy, aby zrozumieć sytuację, w jakiej wtedy znalazłaby się Abisynja.

50 zabitych podczas potyczki

Ogromne wrażenie wywołała w Egipcie i angielskim Sudanie otrzymana wczoraj w południe wiadomość o oficjalnie zniesionym przez Anglję zakazie wywozu broni do Abisynji. W Kairze i Aleksandrji nastaną teraz złote czasy dla agentów angielskich fabryk amunicyjnych; z Sudanu istnieje przecież względnie bezpieczna choć długa droga do Addis-Abeby (Nilem do Wad-Medani, a stamtąd karawaną), a transportom nie zagraża ze strony Włochów najmniejsze niebezpieczeństwo. O ile wojenne działania przeciągną się jeszcze pewien czas nie ulega wątpliwości, że Egipt, podobnie jak przed trzema laty Chiny, stanie się siedzibą światowego handlu bronią.

DLA RATOWANIA PAMIĄTEK NARODOWYCH

Z frontu północnego donoszą o postępach włoskiej ofensywy. Rozpoczęty w nocy z niedzieli na poniedziałek marsz 6-tej armji włoskiej zakończył się niespodziewanie łatwym jej sukcesem. Oto na wiadomość o zbliżaniu się Włochów, Abisyńczycy bez jednego wystrzału wycofali się ze „świętego miasta" Aksum, obsadzając okoliczne góry.

Wiadomość powyższą potwierdzają także źródła abisyńskie, dodając, że Aksum oddano wrogowi bez walki, nie chcąc dopuścić do uszkodzenia wielu świętych pamiątek narodowych. Tak, czy inaczej, Abisyńczycy cofnęli się na południe, oddając w ręce Włochów także i oazę Morbeh.

Na brzegach rzeki Takk (50 klm. od Aksum) gorączkowo kopane są rowy strzeleckie, tu bowiem ma w najbliższym czasie nastąpić załamanie marszu włoskich oddziałów.

ADUA WŁĄCZONA DO ERYTREI

W Adui odbył się dalszy ciąg uroczystości związanych z aktem przejęcia tego miasta przez rząd włoski, jako nową jednostkę administracyjną kolonji Erytrei. Jak widać, Włosi są aż nadto pewni siebie i nie liczą na ataki wojska ras Sejuma.

Na froncie południowym natomiast, gdzie znajdują się najlepiej uzbrojone oddziały abisyńskie, doszło wczoraj około godz. 10 rano do krwawego starcia w wąwozach górskich koło miejscowości Yebb.

Większy oddział włoskiej piechoty został niespodziewanie otoczony z trzech stron, zdołał jednak wycofać się (według źródeł włoskich) bez większych strat, pozostawiając w ręku Abisyńczyków 10 karabinów maszynowych i duży zapas amunicji.

ARTYLERJA WPADŁA W ZASADZKĘ

Z obu stron jest 50 zabitych, w tem dwu włoskich oficerów.

Również koło miejscowości Hanzein włoska artylerja wpadła w zasadzkę; i tutaj

Zbrodnia wywrotowców

w Częstochowie

W ubiegłą niedzielę nad ranem na polach przy ulicy Kaczorowskiej na Zawodziu w Częstochowie wystrzałem z z rewolweru zamordowany został 22-letni robotnik Mieczysław Jasnowski.

Dochodzenie ustaliło, że zbrodnia była wynikiem porachunków partyjnych wśród miejscowych sfer wywrotowych. Władze bezpieczeństwa aresztowały tegoż dnia cztery osoby w tej liczbie sprawcę zbrodni 26-letniego Edwarda Knapika.

Wszyscy aresztowani, jak również zamordowany, karani byli za działalność wywrotową. Aresztowani, którzy przyznali się do winy osądzeni zostali w areszcie śledczym.

Policjant zastrzelił aresztanta

W Kałuszynie został osadzony w areszcie Szaja Kamionka, znany złodziej zawodowy.

Aresztant zachowywał się nie spokojnie i to zmusiło policjanta, który sprawował dozór, aby wszedł do środka celi.

Zaledwie policjant przekroczył próg, więzień zerwał się błyskawicznie, skoczył w stronę wchodzącego, wyrwał mu bagnet i jego ostrzem zmusił policjanta do wycofania się. Grożąc ciągle bagnetem Kamionka wydostał się na ulicę i zaczął szybko uciekać. Policjant pogonił za nim, a widząc, że nie dogoni zbiega, dobył rewolweru i zaczął strzelać. Kilka kul dosięgło złodzieja. Padł na ulicę, brocząc obficie krwią, a w kilka minut później wyzionął ducha.

Trzy miasta zbombardowane

Korespondent Reutera donosi z Harraru, że Włosi bombardowali kilkakrotnie z samolotów Dagarbur, Sassabenek i Harradigit, znajdujące się w odległości 150—250 klm. na południe od Harraru. Obrona przeciwlotnicza Abisyńczyków w Harrarze została wzmocniona. Badania przeprowadzone przez korespondenta Reutera w Harrarze nie dostarczyły dowodów, że Włosi używali w Ogadenie pocisków gazowych.

Anglja cofnęła zakaz wywozu broni

LONDYN, (PAT). Zniesienie zakazu wywozu broni przeszło w Anglji bez echa, gdyż formalne ogłaszanie tego nie jest uważane za konieczne. Jeżeli eksporterzy brytyjscy domagać się będą licencji wywozowych do Abisynji, to życzenia ich będą uwzględnione.

Sankcje finansowe przeciw Włochom

GENEWA, (PAT). Komitet 18-tu obradował wczoraj nad przygotowanym przez podkomitet finansowy tekstem propozycyj, dotyczących sankcyj ekonomicznych.

Wkońcu posiedzenia odczytał przedstawiciel Argentyny w imieniu swego rządu pismo, zawierające szereg zastrzeżeń przeciwko sankcjom, o ile wyszłyby one poza ramy, przewidziane rezolucją Zgromadzenia Ligi Narodów z r. 1921.

Komitet 18-tu przyjął następnie propozycję sankcyj finansowych.

Uchwalone sankcje zakazują udzielania pożyczek Włochom, kredytów bankowych, zarówno włoskim instytucjom rządowym, jak publicznym i prywatnym z siedzibą na terytorjum Italji. Nadto nie wolno wypuszczać akcyj na korzyść instytucyj włoskich. Sankcje mają zacząć działać z dniem 31 b. m.

Dzieło życia Marsz. Piłsudskiego

ma być prowadzone dalej

Deklaracja programowa premjera Kościałkowskiego

Wczoraj po posiedzeniu Rady Gabinetowej o godz. 7-ej 30, premjer Marjan Zyndram Kościałkowski złożył wobec licznie zebranych przedstawicieli prasy polskiej następującą deklarację w imieniu nowego rządu.

„Po rozstrzygnięciu podstawowych zagadnień z zakresu ustroju i organizacji Państwa przez rząd premjera Sławka, po ukonstytuowaniu się Izb Ustawodawczych, Pan Prezydent Rzeczypospolitej powołał nowy rząd pod mojem przewodnictwem, wskazując mu, jako zadanie główne na najbliższy okres, pracę nad rozwojem sił ekonomicznych społeczeństwa i Państwa, pracę nad wzmocnieniem organizmu gospodarczego, osłabionego przez skutki długotrwałego kryzysu światowego, a zwężającego podstawy bytu ogółu ludności.

WALKA Z KRYZYSEM

Dzieło życia Wielkiego Budowniczego Odrodzonej Polski, Józefa Piłsudskiego, stwarzające na długą przyszłość tyle żywotnych i fundamentalnych elementów w zakresie mocarstwowego rozwoju Polski, a przedewszystkiem dbałość o jej siłę obronną, ma być prowadzone dalej Równocześnie wysiłki nowego rządu w oparciu o harmonijną i rzeczową współpracę z Izbami Ustawodawczemi mają być obecnie skierowane na front życia gospodarczego i łagodzenia skutków powszechnego kryzysu.

Wolą rządu jest, by do tej walki o rozwój gospodarstwa narodowego przyciągnąć wszystkie zdrowe, twórcze i aktywne czynniki społeczne, a zarazem by stępić, lub usunąć działanie tych wszystkich hamulców, które przez oddziaływanie z zewnątrz lub z wewnątrz zacieśniają sztucznie i niepotrzebnie rozwój zarówno zadań gospodarstwa publicznego, jak i zdrowej prywatnej inicjatywy.

PRECZ Z EKSPERYMENTAMI!

Rząd jest zdecydowany uczynić wszystko, by nie utracić nic z dotychczasowych osiągnięć politycznych i z sukcesów gospodarstwa polskiego, wyrażających się przede wszystkiem w ugruntowaniu znaczenia Państwa na zewnątrz i określenia jego własnego oblicza w życiu międzynarodowem, w skrystalizowanej woli zachowania pokojowych stosunków między narodami świata, stałości waluty polskiej, w bezpieczeństwie wkładów bankowych, wreszcie w unikaniu wszelkich niedojrzałych eksperymentów gospodarczych.

Ponadto rząd uświadamia sobie w całej pełni konieczność, by w myśl nieodpartych nakazan sytuacji podjąć zdecydowaną walkę o równowagę budżetu oraz usprawnić politykę gospodarczą Państwa na podstawie jednolitego i jasnego programu, a w szczególności umożliwić w jaknajszerszym zakresie stopniowe ożywienie rynku wewnętrznego.

PRACA DLA MŁODYCH

Rząd widzi konieczność zapewnienia szerszych możliwości w otwarciu nowych dróg pracy dla młodego pokolenia, pragnąc je jaknajściślej związać z interesami Państwa i z zadaniem nieprzerwanego umacniania fundamentów Polski dzisiejszej i przyszłej.

Jedyna rzetelna i niezawodna droga do poprawy ogólnego położenia gospodarczego Polski wiedzie przez rozumne i nacechowane dobrą wolą współdziałanie społeczeństwa i rządu, przez gotowość do ofiar i przez skuteczną i zorganizowaną pracę. Im więcej wydobędziemy z siebie zdolności do współdziałania, zdolności do ofiar i do pracy, tem prędzej i łatwiej przebijemy się ku lepszym warunkom życia, tem pewniej zabezpieczemy egzystencję dla wielu miljonów cierpiących dziś nędzę obywateli.

WSPÓŁPRACA SPOŁECZEŃSTWA Z RZĄDEM

Rząd jest świadomy swej wielkiej odpowiedzialności i swych zadań, które nakłada ciężka sytuacja gospodarcza. Ale o wartości decyduje wytrwałość i spokój w przezwyciężaniu trudności przez samo społeczeństwo. Jeżeli te cechy i wartości znajdą szeroki odźwięk w społeczeństwie, to nietylko zostanie ułatwione należyte wywiązanie się Rządu z ciążącej na nim odpowiedzialności, ale równocześnie zostanie dany realny wyraz, że zrozumieliśmy prawdziwie i odczuliśmy głęboko te wskazania, które w Polsce pozostawił na przyszłość Jej niezapomniany Wódz Marszałek Józef Piłsudski".

Po przedstawieniu tej deklaracji premjer Kościałkowski wyraził zadowolenie z powodu nawiązania łączności z prasą i zapewnił, że łączność ta będzie utrzymana, gdyż za pośrednictwem prasy znaleziona właśnie będzie droga do współpracy ze społeczeństwem.

Deklaracja rządu premjera Kościałkowskiego odbiega znacznie od deklaracyj rządów poprzednich. Zawiera ona wiele doniosłych i ważnych oświadczeń oraz wskazuje na zdecydowaną wolę rządu przeprowadzenia swego programu politycznego i gospodarczego.

W ciągu dnia dzisiejszego zostanie ustalony termin zwołania nadzwyczajnej sesji Izb Ustawodawczych. Dziś o 7-ej wieczorem wice premjer i minister Skarbu inż. Kwiatkowski wygłosi w radjo przemówienie na temat planów gospodarczych rządu na najbliższą przyszłość.

Rząd wziął się do pracy

która jest energiczna, a będzie owocna

Cała prasa, zarówno prorządowa, jak i opozycyjna stwierdza, że rząd premjera Kościałkowskiego oznacza coś znacznie więcej, aniżeli „zmiana warty".

Opozycja ma oczywiście jeszcze wiele zastrzeżeń do nowego rządu i domaga się znacznie głębszych zmian, w pierwszym rzędzie dymisji ministra Spraw Zagranicznych Becka oraz ministra Sprawiedliwości Michałowskiego. Prasa jednakże zgodna jest na tym punkcie, że nowy rząd oznacza duży krok naprzód w zbliżeniu do społeczeństwa.

Tymczasem nowy rząd wziął się odrazu do pracy. Już pierwsze jego kroki wskazują, że rozumie w całej rozciągłości swoją rolę i że posiada gotowy plan działania. Nawiązanie łączności ze społeczeństwem za pośrednictwem prasy spotkało się z uznaniem powszechnem. Widoczne jest, że nowy rząd złamał zasadę otaczania się tajemniczością i milczeniem.

Dziś spodziewany jest dekret P. Prezydenta Rzplitej o zwołaniu drugiej nadzwyczajnej sesji ciał ustawodawczych. W Izbach rząd będzie miał możliwość obszernego uzasadnienia swojego programu politycznego i gospodarczego, poczem zażąda pełnomocnictw.

W kołach politycznych przypuszczają, że rząd domagać się będzie jedynie pełnomocnictw ograniczonych. Przypuszczalnie pełnomocnictwa tyczyć się będą jedynie spraw finansowo-gospodarczych.

Ogólnie panuje przekonanie, że nowy sezon polityczny zapowiada się bardzo ciekawie.

Ślubne łzy księżniczki

choć król prowadził do ołtarza

Nasz korespondent donosi z Rzymu o niezwykłem wydarzeniu na ślubie włoskiej księżniczki, Marji Mercedes de Bourbon-Sicili z księciem Juanem, synem b. króla hiszpańskiego, Afonsa XIII.

Wielkie poruszenie wśród obecnej na ślubie arystokracji i przedstawicieli dworów wywołał widok panny młodej, zalanej łzami. Wzruszenie panny młodej udzieliło się również b. królowi Alfonsowi, który, jako drużba, prowadził księżniczkę do ołtarza.

Książę Juan ma zaledwie 20 lat, ale nie odznacza się urodą; księżniczka jest o 3 lata starsza od swego męża.

Więcej głosów, niż głosujących

Sensacyjny protest wyborczy b. posła Sanojcy

Protest wyborczy b. posła Józefa Sanojcy prezydenta miasta Kołomyi, przeciw wyborom sejmowym w okręgu kołomyjskim zawiera liczne zarzuty przeciw prawidłowości na Huculszczyźnie.

B. poseł Sanojca twierdzi, iż w czasie głosowania dokonano licznych i ciężkich nadużyć, przyczem w niektórych obwodach było więcej głosujących, aniżeli wogóle uprawnionych do głosowania obywateli. Autor protestu wyborczego wnioskuje stąd, iż do urn bezceremonjalnie dosypywano głosy i domaga się unieważnienia wyborów w okręgu kołomyjskim.

B. poseł Sanojca rozporządza obfitym materjałem dowodowym, obejmującym zwłaszcza obwody wyborcze w Kołomyi, Pistyniu, Kosowie, Żabiem i Rosochaczu.

Samochodem w głowę

Na szosie warszawskiej w Legjonowie znaleziono nieprzytomnego, zranionego w głowę, nieznanego mężczyznę. Odwieziono go do szpitala na Czystem w Warszawie. Został on prawdopodobnie uderzony przez przejeżdżający samochód. Stan przypuszczalnej ofiary samochodu jest beznadziejny.

Ś. p. TADEUSZ CIEŚLICKI

W niedzielę, dn. 13 października r. b. zmarł w kwiecie wieku, w klinice szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, Tadeusz Cieślicki, referent społeczny 9-go Miejskiego Ośrodka Zdrowia i Opieki m. st. Warszawy.

Ukończył Gimnazjum Konopczyńskiego w Warszawie, filozofję studjował na Uniwersytecie Warszawskim. Brał udział w życiu niepodległościowem. Był obrońcą Lwowa, jako student-ochotnik brał udział w wojnie z bolszewikami. Był kapralem rezerwy. W służbie miejskiej pracował 9 lat. Zmarł w 34-tym roku życia.

Znamy wszyscy ciężką i żmudną pracę w opiece społecznej. Szczególniej na posterunkach bezpośredniego stykania się z biedą ludzką, trzeba służyć a nietylko pracować. W służbie opieki trzeba mieć takt, bystrość umysłu, serce zgodne z realizmem zarządzeń i poczynań, aby tysiącom pukającym do drzwi opieki dać pomoc, a uniknąć wyzyskiwaczy, natchnąć otuchą jednych, drugim wytłumaczyć odmowę udzielenia wsparcia.

Nad harmonijną pracą w służbie opieki czuwa jej referent społeczny Ośrodka. Ofiarność musi cechować dziedzinę służby zdrowia i opieki. Ofiarnym był Tadeusz Cieślicki.

Znali go jako serdecznego kolegę współpracownicy, doceniali jego umysł i pracę zwierzchnicy, kochali go petenci, którzy się z nim stykali w ciągu długich lat pracy.

Poza swą pracą służył innej dziedzinie: był tłumaczem wielu dzieł z języków obcych, napisał kilka nowel i opowiadań.

Wysoka wrodzona inteligencja, rzutkość umysłu, dobre i bezgranicznie ofiarne serce, zjednało mu wielu przyjaciół.

Odszedł ze służby społecznej w pełni życia, jeden z najgorliwszych jej ofiarników.

Towarzyszy mu żal osieroconej matki i przyjaciół.

Niechaj Ziemia Polska, którą ukochał, do której zostaną złożone jego doczesne szczątki, lekką mu będzie.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek dn. 17 b. m., o godz. 10 minut 30 rano, na cmentarz Powązkowski z górnego Kościoła Św. Krzyża.

Wesoły Kącik

O POŻYCZKACH.

Bywają takie chwile, kiedy nie można odmówić pożyczki nawet obcemu zupełnie człowiekowi.

Naprzykład idziesz sobie o drugiej po północy ulicą Czerniakowską. Dookoła pusto i ciemno. Podchodzi dwóch ponurych osobników, spoglądają zpodełba i mówią:

— Pożycz pan 3 złote na wódkę.

A kiedy się wahasz, jeden z nich, jakby od niechcenia wyciąga nóż.

W takiej chwili rzeczywiście trudno nawet zupełnie obcemu człowiekowi odmówić pożyczki.

Ale naogół, ja osobiście, nie lubię pożyczać. Przedewszystkiem dlatego, że rzadko kto oddaje, a po drugie jeszcze się nabijają.

Naprzykład mój sąsiad, pan Krokiewicz, stale przychodzi do mnie po pożyczkę. Zawsze mu do czegoś braknie kilkudziesięciu złotych i zawsze potrzebuje tylko do jutra. I chociaż mu stale odmawiam, nie zniechęca się i następnego dnia przychodzi znowu.

— Panie kochany! Pożycz pan do jutra 30 złotych! Koniecznie potrzebuję! Dla moich biednych dziatek!

— A co się stało?

— Chcą, żebym im dał 30 złotych i akurat mi zabrakło. Jutro będę miał.

— No, to niech pan im da jutro.

— Kiedy nie mogę, proszę pana, to bardzo pilna sprawa!... Dziś są moje imieniny a dzieciaki chcą mi prezent kupić!

— Panie Krokiewicz! — zdenerwowałem się — to za słaby powód, żebym panu oddał ostatnie 30 złotych.

Łypnął na mnie złem okiem.

— Za słaby? To jutro przyjdę z mocniejszym.

I rzeczywiście nazajutrz zgłosił się znowu.

— Panie kochany! Pożycz pan 30 złotych do jutra! Żona zachorowała...

Nie mogłem już znieść jego wizyt i żeby się odczepić pożyczyłem mu żądaną sumę.

Od tego czasu pan Krokiewicz przestał mi się kłaniać. Na schodach udawał, że mnie nie widzi.

Oburzyło mnie takie zachowanie.

— Panie Krokiewicz — zatrzymałem go pewnego razu. — Co to pan mnie ostatnio nie dostrzega? Winien pan 30 złotych i nawet nie raczy się pan nigdy ukłonić.

Pan Krokiewicz spojrzał na mnie pogardliwie.

— Ja, panie — mruknął — dosyć się panu nakłaniałem, żeby od pana te 30 złotych dostać! Teraz, psiakrew, pan mnie się kłaniaj, żeby je ode mnie odebrać!

*

No i powiedzcie sami, czy warto pożyczać?

Napoleon Sądek.

ZAPAŁCZANE ZDZIERSTWO.

Koła przemysłowo - handlowe zwracają uwagę, iż umowa w sprawie monopolu zapałczanego, uniemożliwia obniżkę ceny tego artykułu pierwszej potrzeby. Zwraca się uwagę, iż pomimo spadku ceny drewna, pomimo obniżenia kosztów robocizny, zapałki kosztują tak, jak w okresie najlepszej konjunktury. Dodać należy, iż rząd austrjacki przystąpił do rewizji umowy z koncernem pokreugerowskim. Istnieje nadzieja, że i u nas dokonana będzie rewizja niedogodnej dla konsumentów umowy z monopolem zapałczanym.

Październik
16
Środa
Gerarda

KRONIKA KRAKOWA

Osiedle otrzyma rynek

Prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki w towarzystwie radnego Zaka, radcy Chamaja i radcy inż. Wierzbickiego wyjechał na objazd przedmieść Krakowa.

Objazd rozpoczął się od zwiedzania osiedla, które właściwie składa się z trzech części: osiedla oficerskiego, cywilnego i urzędniczego. Przedewszystkiem omawiana była sprawa urządzenia na tem rozległem przedmieściu rynku u zbiegu ul. Brodzińskiego, Olszańskiej i Kieleckiej.

Po drugiej stronie ul. Brodzińskiego będzie urządzony skwer. Pozatem była omawiana sprawa rozszerzenia ul. Bohdana Zalewskiego, co zostanie uskutecznione przez zniesienie wału. Pozatem była omawiana sprawa założenia zieleńców, chodników a wreszcie niebezpieczeństw dla komunikacji, jakie powoduje klin, znajdujący się u zbiegu ul. Lubomirskiej i Mogilskiej.

Strajk w fabr. „Dermos"

We wtorek w południe z górą 100 robotników fabryki termosów „Dermos" przy ul. Kącik w Podgórzu rozpoczęło strajk.

Jako powód strajku robotnicy podają, że fabrykant zawarł ze Związkiem umowę, a obecnie wyparł się zawarcia takiej umowy i zaczął wydalać i obniżać płace robotnicze, które i tak są głodowe. Np. praktykantom płaci się po zł. 4 tygodniowo i z tego zarobku, potrąca się opłatę na ubezpieczenie.

Nadto fabrykant lekceważy ustawę o urlopach i nie chce robotnikom wydać urlopów.

Krwawy napad pod Krakowem

Ulicą Swoszowicką szedł niejaki Tadeusz Komorowski, robotnik, zamieszkały w Woli Duchackiej.

W pewnej chwili jacyś nieznani do tej pory osobnicy zaczepili Komorowskiego. Jeden z napastników uderzył Komorowskiego w głowę tępem narzędziem, wskutek czego Komorowski odniósł ciętą ranę powyżej lewego oka.

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Komorowskiego do szpitala św. Łazarza. Stan Komorowskiego według orzeczenia lekarza jest wprawdzie ciężki, ale nic życiu jego nie zagraża.

Tłem bójki — jak się później okazało — były prawdopodobnie porachunki osobiste.

Tajemnicze zwłoki mężczyzny pod Krakowem.

Przed kilku dniami wieśniacy spieszący na targ znaleźli na drodze do Wieliczki zwłoki jakiegoś starszego mężczyzny.

Energiczne dochodzenia ustaliły identyczność zwłok. Zmarłym okazał się 50-letni gospodarz z Czyżyc pow. Bochnia Mateusz Profica. Profica w jednym z przydrożnych szynków upił się do nieprzytomności. — Wracając do domu w stanie zupełnego upicia wpadł do rowu. W rowie było wówczas dużo błota, które naszło Proficowi do ust, na skutek czego Profica poniósł śmierć przez uduszenie.

Afera kryminalna gimnazjalisty krakowskiego

Opowieść jakby z noweli kryminalnej. Bo też proszę zważyć: 18-letni uczeń VIII. klasy IX. gimnazjum w Krakowie im. Wrońskiego zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

Sprawa ta jest symptematyczna że godzi się ją obszerniej przytoczyć.

Do klasy VIII. gimnazjum Wrońskiego uczęszczał Wilhelm Bratasz. Jego zachowanie było tego rodzaju, że zaskarbił sobie zaufanie tak dyrektora, jakoteż grona profesorskiego. Zawsze chętny do pracy — spełniał wszystko, co mu polecono.

Tymczasem — Bratasz był... wilkiem w owczej skórze. Jego solidność była maską. Jego zapał do pracy miał na celu interes.

Bratasz — to typ przestępcy od urodzenia, to typ który zostałby wyśmienicie scharakteryzowany przez wielkiego uczonego Lymbroza.

W nocy dnia 25 listopada włamał się do kancelarji dyrekcji IX gimnazjum. Wtedy skradł paczkę piór, blankiety czekowe zaświadczenia zniżek kolejowych. Również wtedy odbił sobie pieczątkę na sporządzonym liście skierowanym do firmy „Fischab" w którym imieniem dyrekcji IX. gimnazjum polecił sporządzić nową pieczątkę.

W kilka dni później ponownie włamał się do kancelarji dyrekcji. Za drugim razem skradł kasetkę z drobną kwotą oraz mikroskop wartości 1200 zł.

Jak dalece Bratasz był sprytnym dowodzi to, że mimo dokonania dwukrotnego włamania do kancelarji, do której miał i on dostęp nie padł na niego ani cień podejrzenia.

Bratasz mając pieczątkę IX. Gimnazjum wyrobił sobie 5 książeczek P. K. O. na które powpłacał po 2 złote. Każda książeczka była wystawiona na imię i nazwisko, które były sfingowane. Również sfałszował 5 legitymacyj szkolnych.

W ten sposób Bratasz puścił się na mętne fale różnych nadużyć. Czytelnik pomyśli sobie zapewne: na tem chyba koniec. Ale gdzietam, do końca jeszcze daleko.

Bratasz stale mieszkał w Górce Narodowej pod Krakowem u swej matki, wdowy.

W domu w którym mieszkał lokatorką była żona urzędnika pocztowego Marja Bajłowa. Bajłowa podjęła z kasy Stefczyka 1500 złotych. Dowiedział się o tem Bratasz. W umyśle jego zrodził się plan. Poszedł do miasta, nadał w urzędzie pocztowym telegram adresowany do Bajłowej. W telegramie tym pisał by natychmiast przybyła do gmachu poczty, gdyż jej mąż zaniemógł.

Po nadaniu tej treści telegram powrócił szybko do domu. Gdy zauważył, że Bajłowa wyszła włamał się do jej mieszkania, skąd skradł 2 książeczki MKKO. na kwotę 1500 złotych, weksel na 100 zł. oraz 126 złotych gotówką. Ponadto skradł jeszcze rewolwer.

Bajłowa wkrótce powróciła, Opowiadała Brataszowi, że ktoś zrobił jej idjotyczny żart. Przekonała się, że jej mąż jest zdrowym.

Bratasz strasznie „był oburzonym", że ktoś mógł Bajłową tak wywieść w pole.

Bajłowa wróciwszy do siebie, spostrzegła kradzież. Zawiadomiona policja wszczęła śledztwo. Bratasz, widząc, że mu się grunt usuwa z pod nóg, uciekł do Kalwarji. W Kalwarji dokonał włamania do sklepu. Łupem jego padł towar wartości 110 zł. Tam go jednak aresztowano.

Na rozprawie Bratasz do winy się przyznał Sędzia dr. Bobilewicz wymierzył mu łączną karę 1 roku więzienia, pozbawiając go ponadto praw obywatelskich na przeciąg lat 5-ciu.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Zamordował 5-ro nieletnich dzieci

Wielkie poruszenie wywołała wiadomość, że niejaki Stanisław Pypeć zamordował kolejno 5-ro własnych nieletnich dzieci.

Okazało się bowiem, że Stanisław Pypeć zwolniony został nagle po szeregu lat pracy w zarządzie dóbr ks. Sanguszki w Gumniskach koło Tarnowa mając na utrzymaniu żonę i 9-ro dzieci popadł w skrajną nędzę, nie mając środków na najkonieczniejsze utrzymanie rodziny.

Gdy mimo poszukiwań nie mógł znaleźć żadnej pracy, Stanisław Pypeć korzystając z wyjścia z domu żony, kolejno pozabijał 5-ro dzieci, a mianowicie 7-letniego Jerzego, 3-letniego Władysława, 4 letniego Piotra, 3-letnią Stanisławę i jednoroczną Krystynę, tak, że gdy żona wróciła do domu znalazła na ziemi obok siebie leżące trupy 5-ga dzieci.

Przy życiu pozostało 4-ro dzieci, a to Roman lat 16, Juljan lat 13, Jan lat 11 i Zofja lat 10.

Wypadek ten wywołał wielkie zainteresowanie, gdyż dotychczas nie notowano w europejskiej medycynie sądowej i kilku adwokatów warszawskich zgłosiło przystąpienie do obrony oskarżonego.

Po aresztowaniu Pypeć został jednakowoż poddany badaniu psychjatrycznemu a biegli prof. dr. Wachholz i dr. Ciećkiewicz wydali opinję, że oskarżony jest osobnikiem psychopatycznym w następstwie dziedzicznego obciążenia i podlega ciężkiej depresji psychicznej, pod wpływem której dopuścił się zabójstwa swych dzieci.

Biegli przyjęli nadto, że ponieważ stany takiej depresji psychicznej często wywołują afekty depresyjne lęku lub rozpaczy i pobudzają odnośne osoby do odruchowego względem siebie i otoczenia brutalnego działania, pozostawienie oskarżonego na wolności groziłoby niebezpieczeństwem dla porządku prawnego.

Na skutek tego orzeczenia i na skutek oświadczenia Prokuratora, oraz obrońcy adwokata Dra Pfeffera z Krakowa, Sąd Okręgowy karny w Tarnowie zarządził umieszczenie osk. Stanisława Pypcia w zakładzie dla psychicznie chorych.

Zuchwałe włamanie do sklepu jubilerskiego przy ul. Florjańskiej

W dniu pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego — 35-letni fryzjer, Strączek Ludwik, zamieszkały przy ul. Lenartowicza 8, oraz 25-letni również fryzjer Jan Schab, zamieszkały przy ul. Radziwiłłowskiej 11, postanowili dokonać włamania do sklepu jubilerskiego S. Juerowej, mieszczącego się w Krakowie przy ul. Florjańskiej 3, korzystając z tego, że spowodu pogrzebu Bohatera Narodowego sklepy niektóre były zamknięte, ale myśli wszystkich były zajęte uroczystościami żałobnemi.

Strączek i Schab wykorzystali również i tę okoliczność, że firma „Loyd", która zajmowała lokal na I. piętrze nad sklepem Juerowej, lokal ten opróżniła tak, że włamywacze spodziewali się zarówno na I. piętrze jak i na parterze, że ich nikt nie spostrzeże.

Strączek i Schab wraz z trzecim niewyśledzonym wspólnikiem zaopatrzywszy się w narzędzia służące do włamania weszli niepostrzeżenie na I. piętro do lokalu opróżnionego przez firmę „Loyd" i rozpoczęli przy pomocy łomu żelaznego wybijać w podłodze, mieszczącej się nad sklepem Juerowej dziurę.

Włamywacze jednakże omylili się w swoich rachubach, albowiem Juerowa przyszła do sklepu jak zwykle o godzinie 9 rano ze swą buchalterką Heleną Weisenberg.

Usłyszawszy podejrzany stuk zaalarmowały one domowników, którzy spłoszyli włamywaczy.

Strączek został jeszcze w samej kamienicy przytrzymany przez Salomona i Bernarda Horowitzów, a Schab wraz z trzecim niewyśledzonym wspólnikiem zbiegł na ulicę.

Na ulicy po dłuższej gonitwie został Schab przytrzymany przez przechodnia Piotra Małeckiego.

Zarówno Strączek, jak i Schab do winy się nie przyznają.

Obaj stanęli wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

Rozprawę odrdczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, osk. prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Gutfreud.

Teatr im. J. Słowackiego

Dziś we środę po cenach zniżonych „Iwan Groźny", historyczny dramat Al. Tołstoja z K. Junoszą-Stępowskim w roli tytułowej.

Pod kierunkiem reż. J. Karbowskiego odbywają się próby z komedji J. Blizińskiego „Rozbitki", która ukaże się w najbliższych dniach. W roli głównej wystąpi K. Junosza-Stępowski.

KINA

Adria „Dwie Joasie"
Apollo „Folies Bergere"
Atlantic „Pietruś"
Bagatela „Imitacja życia" i rewja.
Muzeum „Antek policmajster"
Promień „Weronika".
Stella „Nocne życie bogów" i „Czarny kot".
Sztuka: „Ostatnia miłość".
Świt „Wacuś".
Uciecha „Kocham wszystkie kobiety"
Wanda: „Królewska kurtyzanna".
Zorza: „Dolina trwogi".

Powtórzenie odczytu redaktora Karola Müllera „o prostytucji widzianej z bliska".

Na skutek licznych próśb osób, które spowodu przepełnienia nie mogły dostać się na odczyt, odbędzie się staraniem Tow. Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów we środę dnia 17 października o godz. 7 wieczór, powtórzenie odczytu red. Karola Müllera p. t. „Prostytucja widziana z bliska". Odczyt odbędzie się w sali odczytowej Towarzystwa przy ul. Dunajewskiego l. 7. Po odczycie dyskusja. Goście mile widziani.

Manifestacja antyczeska w Krakowie

Wczoraj wieczorem odbyła się na Rynku krakowskim wielka manifestacja antyczeska.

Przed pomnikiem Mickiewicza przemówił do zgromadzonej publiczności poseł Pochmarski.

Następnie przemówił prezes Zw. Inwalidów porucznik Czesław Nabel, który w końcu odczytał następującą rezolucję:

"Ucisk czeski zagraża prawu mniejszości polskiej nad Olzą. Wydalanie Polaków, zakaz wszelkich uroczystości i obchodów narodowych, ograniczenie rozwoju szkolnictwa, gnębienie robotników polskich — oto najbardziej jaskrawe przykłady obecnej polityki czeskiej w stosunku do polskości.

W obronie pogwałconych praw naszych wzbiera na ziemiach polskich fala protestów.

Przez cały kraj płynie oburzenie i wzmaga się gniew.

W dniu wczorajszym na apel Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — zgromadziły się na prastarym Rynku krakowskim tysiączne rzesze i uroczyście zakładali stanowczy protest przeciwko uciskowi czeskiemu.

Braciom naszym z nad Olzy przesyłamy serdeczne pozdrowienia i słowa otuchy oraz zapewnienie, że „nie damy ziemi, skąd nasz ród".

Wicewojewoda krakowski mgr. Piotr Małaszyński objął urzędowanie

Jak już wczoraj donieśliśmy, wicewojewodą krakowskim mianowany został mgr. Piotr Małaszyński.

W dniu wczorajszym p. Małaszyński objął urzędowanie jako wicewojewoda.

Mianowanie p. Małaszyńskiego wicewojewodą spotkało się z nader przychylnem przyjęciem całego społeczeństwa.

Groźny pożar pod Krakowem

Wczoraj w Kobylanach pod Krakowem wybuchł groźny pożar, który na szczęście udało się zlokalizować.

Pożar strawił zabudowania Stefanji Lipkowej. Spalił się również inwentarz tak żywy, jak i martwy. Szkoda wynosi około 4000 złotych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Józef Ła...ski. Zyska Pan wiernego przyjaciela. Bliska osoba zachoruje. Otrzyma Pan zaproszenie. Sen przepowiada poprawę bytu.

„Żoliborzanka Zula". Nie ma Pani szczęścia do gry. Szczęśliwe dnie: 3 i 4 kwietnia. Pozna Pani sympatyczną niewiastę. Znajome dziecko zachoruje, ale nie niebezpiecznie. Proszę się wystrzegać łysego mężczyzny.

Kazimiera K. Nie powinna się Pani niepokoić, gdyż sen wprawdzie wróży rychłą śmierć nieżyczliwej Pani osoby. Poza tem oczekują Panią chwilowe troski. Otrzyma Pani list.

P. Kocia z Łuckiej. Sen Pani wróży zamążpójście w niedalekiej przyszłości. Prawdopodobnie mężem będzie opisany znajomy. Niech Pani gra na loterji. Los winien się kończyć trójką i nie należy go pokazywać znajomym. Spotka Panią bardzo ucieszna przygoda.

P. Robert z Siennej. Wybaczy Pan, że nie odpowiadam listownie, lecz adres był nieczytelny. W niedalekiej przyszłości straci Pan zbytecznie czas. Spotka Pana krzywda. Będzie Pan załatwiał coś ze starą kobietą. List nadejdzie. Będzie sprawa sądowa. Szczęśliwa liczba: 21.

P. Zygmunt L. Wszystkie nadesłane fotografje są do odebrania w administracji naszego pisma.

P. Tola R. Chłopiec, o którym Pani piszc, nie kocha się w Pani jeszcze, ale czuje do Pani dużą sympatję, która może się rozwinąć w miłość. Otrzyma Pani pieniądze. Szczęśliwa data: 1 grudnia.

P. Józef Klemba. Sen Pański przepowiada dużą zmianę w życiu. Oczekują Pana zwiększone zarobki i choroba osoby bliskiej. Niedaleka podróż. Doczeka Pan późnej starości.

S. Z. S. 18. Sen Pana jest dość wiele mówiący. Będzie Pan miał jakieś wielkie wydarzenie w życiu. O ile zachowa się Pan w niem, jak człowiek uczciwy, osiągnie Pan zyski i znaczną poprawą bytu. Zna Pan młodą ciemną-bloudynkę. Darzy ona Pana sympatją. Proszę wystrzegać się wódki, bo wciągnie Pana w nieszczęście.

P. Jasia Ż. (ul. Wspólna). Szczerze ubolewam, ale niestety wyjdzie Pani zamąż. I to nawet za przystojnego chłopca i niedługo. Artystką Pani nie będzie. Będzie Pani miała duże powodzenie u mężczyzn. Poniesie Pani stratę przez lenistwo, ale niedużą. Szczęśliwa cyfra: 2. Życzę powodzedzenia.

„Jan z Łowicza". Szczęśliwa Pańska liczba: 19. Wydatki Pana czekają. Przeprosi się Pan ze znajomym. Będzie zajęcie mało opłacalne. Duża radość. Proszę grać na loterji, ale do spółki. Będą zmiany w życiu.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 456



Nr. 457



Nr. 458



Nr. 459 (Lublin)



Nr. 460

Na małej wokandzie...

Zagadka

(A. E.) — Wiesz, Abram, ty wogóle jesteś głupi! — rzekł Mojżesz Szternfeld do przyjaciela, rozpierając się na ławce w ogrodzie Krasińskich.

— Ja jestem głupi? — oburzył się pan Abram Zys. — Skąd ty możesz tego wiedzieć, ciekawem.

— Skąd, że ciebie znam. Zresztą wystarczy spojrzeć na głupi nos... jeszcze nie widziałem coś podobnego.

— Moniek, ty się mylisz. Nosa to ja może mam głupiego, ale głowę to mam mądrą. Daj mnie jakąś zagadke, to zobaczysz, że zgadnę.

— A jak nie zgadniesz?

— To będę pięć minut na głupi".

— No dobrze! Słuchaj więc uważnie:

Nad rzeką stoi pies i on chce się dostać na drugi brzeg. Ale pływać go nie wolno, a mostu i iema. Jak on się tam dostanie?

Pan Abram zamyślił się.

— Jeżeli pływać go nie wolno, to on się tam nie dostanie.

— A właśnie się dostanie.

— W jako sposób?

— On przepłynie!

— Przecież powiedziałeś, że go nie wolno?

— To on się pójdzie pytać? Przepłynie i zrób go coś!

No widziś, Abram, jaki ty jesteś szmondak. Teraz krzycz na cały głos: „jestem głupi"!

Pan Abram rozejrzał się dokoła. Ujrzał mnóstwo spacerowiczów i wyobraził sobie hańbę, jaka go oczekuje. Jęknął więc rozpaczliwie: „Nie mogie!" i rzucił się do ucieczki.

Naturalnie pan Mojżesz pogonił za uciekinierem. Ścigał go zawzięcie po wszystkich alejach ogrodu Krasińskich i chwycił wreszcie na trawniku, gdzie pan Abram daremnie starał się ukryć w krzakach.

Nic z tego jednak nie wyszło, gdyż pan Abram za nic na świecie nie chciał zobowiązania wykonać. Nadomiar złego obaj panowie powędrowali przed sąd starościński, który skazał ich na 8-złotowe grzywny za deptanie trawników.



Aż do chwili, kiedy Szkot jako entuzjasta piłki nożnej staje się dorosłym...

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach szulera

VI.

— Jakto, w pańskim wieku nie nęcą pana już kobiety? — zapytała, patrząc na mnie filuternie. — Jest pan zatem wrogiem kobiet.

— Tego nie powiem. Ale kobiety, które spędzają czas w mojem towarzystwie, li tylko dlatego, by zjeść dobrą kolację i otrzymać 500 lub 1000 marek na pończoszki, już mnie nie biorą. Ja lubię emocje i dlatego wolę spędzić noc przy zielonym stoliku, jak w buduarze divy kabaretowej. Oczywiście muszę wiedzieć z kim zasiadam do gry — dodałem.

— Jest pan wobec tego podobny do mego męża. Jest on zapamiętałym graczem i może dzień i noc siedzieć przy kartach. Ubolewam nad tem bardzo, ale nie mogę go niestety zmienić. Jest to jedyną jego pasją, oczywiście za wyjątkiem mojej osoby — dodała z uśmiechem. Nawet tu znalazł sobie towarzystwo i całemi nocami grają. Mąż mój wraca jutro, poznam pana z nim, ale radziłabym panu nie grać, gdyż gra idzie o wysokie stawki, a nie chciałabym by nasza przypadkowa znajomość miała być dla pana zbyt kosztowna.

— Wszak mogę również i wygrać — odpowiedziałem. — A zresztą przegrana kilku lub kilkunastu tysięcy nie odegra dla mnie żadnej roli.

— Wobec tego poznam pana jutro z moim mężem, ucieszy się z pewnością, znalazłszy tak miłego partnera.

— Przypuszczam, że niebardzo — pomyślałem w duchu.

Siedzieliśmy czas jakiś jeszcze przy czarnej kawie i likierze, poczem odprowadziłem baronową do drzwi jej pokoju i pożegnawszy się, umówiłem spotkanie na dzień następny przy obiedzie, obiecała poznać mnie wówczas ze swym mężem.

Wyszedłem jeszcze do miasta i połączyłem się telefonicznie z naczelnikiem. Opowiedziałem mu o mej rozmowie z baronową i mającym nastąpić dnia następnego spotkaniu.

— Czy nie rozpocząłpan w zbyt szybkiem tempie? — zapytał naczelnik. — Obawiam się, czy nie wzbudzi to w baronie podejrzenia, o ile mamy rzeczywiście przed sobą szulera.

— Jestem przekonany, panie naczelniku, że baronowa nic nie podejrzewa, zresztą jutro przy poznaniu się z baronem zorjentuję się, jak działać dalej.

— Nie będę udzielał panu wskazówek i mam nadzieję, że wywiąże się pan dobrze z powierzonej mu sprawy. Pan O. jest człowiekiem bardzo wpływowym i bardzo mi na tem zależy, by się nam udało.

— Postaram się o to, panie naczelniku — odpowiedziałem, kończąc rozmowę.

Obiecałem naczelnikowi być z nim w ciągłym kontakcie i zawiadamiać go o przebiegu sprawy.

Jak było umówione, następnego dnia poznałem się w czasie obiadu z baronem. Już przedtem dowiedziałem się od portjera hotelowego, że baron dowiadywał się o mnie i otrzymawszy wiadomość, że jestem synem znanego miljonera, zdawał się być bardzo zadowolony, to też nic dziwnego, że przywitał mnie bardzo życzliwie. Aczkolwiek bardzo wytworny i elegancko ubrany nie spodobał mi się. Oczy jego miały jakiś dziwny błysk. Przedewszystkiem zwróciłem uwagę na jego ręce. Starannie pielęgnowane, były to ręce zawodowego szulera. Mogłem się wprawdzie mylić, ale głos wewnętrzny mówił mi, że mam przed sobą szulera.

W czasie obiadu baronowa napomknęła o mojej namiętności do gry i już wkrótce potem umówiliśmy się wieczorem na grę towarzyską w pokojach barona.

— Zaproszę paru znajomych. W obcem mieście trzeba być jednak ostrożnym, by nie wpaść w ręce szulerów — pouczał mnie baron. — W każdym razie za osoby przeze mnie zaproszone odpowiadam osobiście.

— Nie jestem zbyt pewny, czy odpowiadasz za siebie — pomyślałem w duchu.

Tegoż wieczora o godzinie 10-tej znalazłem się u baronostwa. W pokoju znajdowały się prócz baronostwa jeszcze cztery osoby. Obawiając się, bym nie przegrał zbyt wiele, umówiłem się przed pójściem na górę z portjerem, by punktualnie o godzinie jedenastej wezwał mnie do telefonu, rzekomo miałem być wzywany ze Lwowa, zamierzałem bowiem pod pretekstem nagłej sprawy handlowej opuścić to miłe towarzystwo.

Rozpoczęliśmy grę w baka. Baron wyjął z szuflady nowe karty i rozpieczętował je w naszej obecności. Między graczami znajdował się również i przyjaciel młodego pana O., niejaki Jankowski (nazwisko zmienione), który, jak się później okazało, przyprowadził ze sobą jakiegoś obywatela ziemskiego z Kresów. Rozpoczęliśmy grę. Jak przypuszczałem, baronowa zajęła miejsce obok mnie.

— O ile pan pozwoli, to będę pańską maskotką — odezwała się, uśmiechając się filuternie. — Ale proszę nie mieć do mnie urazy, jeżeli pan przegra, tylko w razie przegrywania proszę mi powiedzieć, kiedy mam odejść od pana.

— Nie jestem zabobonny — odpowiedziałem. — A zresztą, gdybym nawet przegrał, to będzie to dla mnie prawdziwą przyjemnością, że przyczyną mego niepowodzenia jest tak miłe towarzystwo pani baronowej — dodałem, całując ją z galanterją w rękę.

Obserwując ją w czasie gry, zauważyłem, jak daje swemu mężowi, który trzymał bank, potajemne znaki. Spostrzegłem naprzykład, że poprawianie fryzury oznaczało mocną kartę w mojem reku, zaś podnoszenie chusteczki do ust słabą. Jednocześnie wyczułem, trzymając karty w ręku nakłucia szpilką. Byłem już przegrany przeszło trzysta marek i z niecierpliwością oczekiwałem owego wezwania do telefonu.

(Dalszy ciąg jutro).

Krew poszła chłopcu uszami

Zbrodnicza matka wtrąciła syna—kalekę do szpitala warjatów

Niezwykły typ matki, wyzbytej nietylko wszelkich uczuć macierzyńskich, ale nawet zwykłych skrupułów, przedstawia sobą 65-letnia Marja Zawadzka, która zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Marja Zawadzka, uliczna sprzedawczyni, mieszkała przy ul. Mokotowskiej wraz z synem, Franciszkiem, który jest nieszczęśliwym kaleką. Urodził się jako niemowa. Rówieśnicy jego, gdy był jeszcze małym chłopcem, naigrawali się z kaleki w straszny sposób. Okrutnych kolegów bawiło to, że chłopiec, któremu ustawicznie wyrządzano krzywdę, nie mógł się nikomu poskarżyć ani wołać o pomoc.

Pewnego razu okręcili Zawadzkiego sznurkiem i końce jego zaczęli ciągnąć w przeciwne strony. Zawadzkiemu krew poszła uszami. Od tego czasu dołączyło się drugie kalectwo: głuchota.

Mimo to, nawet, jako głuchoniemy, uczył się pilnie i po skończeniu zakładu rozpoczął pracę zarobkową. Cichy, niewymagający, po kilku latach pracy zaoszczędził sobie kwotę 5.000 zł.

Na ten kapitalik zwróciła swe pożądanie matka okrutnie upośledzonego przez los i ludzi Zawadzkiego. Żądza pieniędzy podsunęła matce przemyślny plan.

Zaczęła oskarżać syna wobec policji o czyny niepopełnione: o nielitościwe obchodzenie się z matką, o ciągłe jej bicie i t. d.

Gdy to nie dało wyniku, Zawadzka oskarżyła syna o kradzież 5.000 zł. Gdy władze śledcze wszczęły dochodzenie, istotnie znalazły u Zawadzkiego kwotę około 4.000 zł., którą zatrzymały, jako dowód rzeczowy.

Zawadzka wszczęła starania o pozyskanie tej sumy. Zameldowała, że syn jej jest nie tylko chory umysłowo, ale je go choroba jest niebezpieczna dla otoczenia.

Istotnie biegli naskutek opowiadań matki o przebiegu choroby syna wydali opinję, że jest on chory umysłowo.

Z tem zaświadczeniem Zawadzka postarała się o umieszczenie syna w Tworkach, a następnie po wypuszczeniu go stamtąd sama zawiozła go do szpitala w Choroszczy.

W wynajętej przez siebie karetce, którą odwożono Zawadzkiego, matka jego zastrzyknęła mu jakieś środki odurzające.

Dzięki temu zarząd szpitala przyjął Zawadzkiego jako furjata.

A teraz Zawadzka uzyskała od prokuratora zezwolenie na podjęcie zdeponowanej kwoty 4.000 zł.

Tymczasem szpital po krótkim czasie zawiadomił prokuratora, że Zawadzki nie jest furjatem, ani też niebezpieczny dla otoczenia.

To stało się podstawą do wszczęcia ponownego śledztwa, ale tym razem już przeciwko okrutnej matce.

Stanęła ona wczoraj przed Sądem. Nie przyznawała się uporczywie do winy.

Do sprawy powołano kilku lekarzy, którzy stykali się z nieszczęśliwym kaleką, oraz biegłych, którzy wypowiedzie li się co do rzeczywistego stanu władz umysłowych Zawadzkiego.

Zawadzki badany za pośrednictwem profesora Instytutu dla głuchoniemych, wywarł jak najlepsze wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że zagrabiona przez matkę suma 4.000 zł. stanowiła jego własność, zdobytą w mozolnym trudzie wielu lat pracy.

Tysiąc złotych za śmierć męża

Romans z kuzynką zrodził plan zbrodni

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie znalazła się wyjątkowo ciekawa sprawa Jadwigi Pawinskiej, oskarżonej o nakłanianie do zabójstwa męża.

Już sam wygląd oskarżonej wskazywał, że psychika tej kobiety znacznie odbiega od normalnej. To wrażenie doznało potwierdzenia w toku rozprawy sądowej.

Okoliczności tej sprawy przedstawiają się następująco:

Na początku marca tego roku do jednego z robotników w cegielni szczęśliwickiej, Wacława Grzeszczaka, podeszła nieznana mu starsza kobieta, pytając, czy nie mógłby wskazać adresu jakiejś wróżki.

Grzeszczak zaciekawiony zapytał:

— A poco paniusi wróżka?

— Zginęło mi 17.000 złotych i muszę je odszukać.

Grzeszczak z uśmiechem wskazał jakiś adres. Był przekonany, że ma do czynienia z chorą umysłowo. Ale po miesiącu ta sama kobieta przybiegła do fabryki i pełna zdenerwowania zwróciła się do Grzeszczaka.

— Trzeba już raz wreszcie z tem skończyć!

— A niby z czem? — zagadnął, uśmiechając się Grzeszczak.

— Z moim mężem! Musi go pan zabić!

I nieznajoma kobieta wyciągnęła rewolwer, dając go Grzeszczakowi. Rewolwer był nienabity, a w magazynku brak było kul.

Grzeszczak wziął całą scenę „na wesoło".

— A czem mam go zabić, skoro niema tu kul?

Nieznajoma wepchnęła mu do ręki 10 zł., mówiąc, by za te pieniądze kupił kule.

Grzeszczak, chcąc się „odczepić" wziął rewolwer i schował. Nazajutrz przed fabryką oczekiwała nieznajoma kobieta i po wyjściu Grzeszczaka, zaczęła mu robic wymówkę, że mimo to, iż wziął pieniądze i rewolwer, męża dotychczas nie zabił.

I zwracając się do kolegi Grzeszczaka, Wacława Nawrockiego, prosiła go również o pomoc w zabiciu męża i wcisnęła jako zadatek 20 zł.

Mężczyźni zrozumieli, że nieznajoma kobieta poważnie traktuje swe propozycje i postanowili z tem skończyć.

Udali się do policji, która wydelegowała jednego z posterunkowych, aby całą rzecz zbadał.

Na umówionem miejscu posterunkowy w przebraniu cywilnem oczekiwał na kobietę.

Ta ujrzawszy przed sobą trzech mężczyzn, była przekonana, iż upragniona przez nią ostatnia godzina męża nastąpiła. Obiecała dać 1000 zł. w razie powiedzenia się planu zamachu, jaki przed nią roztoczono.

Ale w tym momencie posterunkowy wylegitymował się i kobietę aresztował. Okazała się nią Jadwiga Pawińska.

Przyznała się do tego, że pragnęła zabójstwa męża swego, Józefa. Jako przyczynę wskazała, że mąż od pewnego czasu utrzymuje bliższe stosunki ze swą kuzynką, zaniedbując żonę i córkę.

Przesłuchany Pawiński zeznał, że żona jego odgrażała się od pewnego czasu zabiciem go z tej racji, iż wzbraniał się przepisać majątek na imię córki.

Pawińską poddano badaniu psychicznemu, które wykazało, iż jest ona tylko w pewnym stopniu ograniczona na umyśle.

Stanęła tedy wczoraj przed sądem, który skazał Pawińską na dwa lata więzienia z zawieszeniem.



Córka miljonera przed sądem

W procesie Hartglasa i jego żony Felicji Chencinerówny wczoraj była przerwa. Dziś zakończy się badanie świadków i prawdopobnie rozpoczną się również przemówienia stron. Jako pierwszy przemawiać będzie prok. Leniewski, po którym głos zabiorą rzecznicy powództwa adw. Szurlej i Gelernter.

Wybuch bomby i pożar

Donoszą nam ze Stanisławowa, że w nocy z soboty na niedzielę, nieznani sprawcy rzucili bombę dynamitową wielkiej siły, do lokalu harcerskiej organizacji żydowskiej „Menorh" przy ul. Gołuchowskiego.

Wybuch spowodował pożar i zawalenie się części piętrowego domu. Po kilku godzinach akcji, straż ogniowa pożar ugasiła. Zamach wywołał w Stanisławowie silnie wrażenie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Romantyczny trójkąt i dziecko

P. Ż-eczka z Krakowa zwierza nam się:

„Dwa lata mija od chwili, gdym go poznała... Był to mój ideał. Pokochałam go pierwszą miłością, prawdziwą, platoniczną, bo prócz szczerej sympatji i życzliwości nic na: więcej nie łączyło, chyba płomienne pocałunki.

Starał się nieraz zdobyć mnie, lecz ja się broniłam, bo miałam jakieś dziwne przeczucie, że nie będzie moim na zawsze. I tak też się stało. Dziś, po tak długim czasie zgłosiła się do mnie pewna kobieta i powiada, że jest matką dziecka, mojego ukochanego Kazika. Przyjaźniąc się ze mną, zaniedbuje ją kompletnie. Wieść ta uderzyła we mnie, niczem grom z jasnego nieba. Całą noc prawie płakałam.

Na drugi dzień robiłam mu wyrzuty, czemu mi o tem nie wspomniał. Zaoszczędziłby mi wiele bólu, bo wiedząc, że ma kochankę, zupełniebym inaczej postąpiła. Od tego czasu ta kobieta przychodziła do mnie bardzo często i starała się być słodka, lecz za mojemi plecami robiła nieporozumienia. I tak wyprowadziła na swoje, bo Kazik coraz rzadziej przychodzi, tłumacząc się brakiem czasu, chociaż dawniej mawiał: „Dla mnie nie istnieje nie mieć czasu".

Gdybym chciała, mogłabym się z nim widzieć co wieczór, ale musiałabym iść do jego Związku, to jest chciałabym, aby Pan Redaktor powiedział, czy wypada się aż tak poniżyć Jabym to zrobiła, bo muszę przyznać, że wprost przepadam za nim i gdy go widzę zdaleka, nie wiem, co się ze mną dzieje. Ja mu wszystko wybaczę, bo go kocham szalenie".

Nie widziałbym nic poniżającego w tem, żeby Pani odwiedzała owego Kazika, całokształt sprawy zaś przedstawia się dość powiklanie. Nic dziwnego, że kochanka Kazika broni się wszelkiemi siłami. Kocha go i ma od niego dziecko, liczy, zapewne, że może prędzej, czy później z nią się ożeni, robi więc wszystko możliwe dobrocią czy złością, aby go zatrzymać przy sobie. Pani wolno zlitować się nad nią i odstąpić jej Kazika. Ale nie jest Pani bynajmniej do tego zobowiązana i nie widzę powodu, aby go się Pani miała wyrzec.

Pozornie tamta ma więcej praw do niego, bo ma z nim dziecko.

Ale można też inaczej rozumować. Czy rzeczywiście kobieta, powolna mężczyznom i ulegająca im, ma mieć więcej praw, niż ta, która tak silnie im się opiera, że nie ma sobie nic do zarzucenia?

Byłoby to zwycięstwem słabości nad siłą duchową, a więc coś niesłusznego i niemoralnego. Więc jeżeli tamta ma może większe prawo cielesne do Kazika, to Pani ma większe prawo duchowe.

Nie widzę więc powodu, aby właśnie Pani miała ustępować z pola. Skoro Kazik przez dwa lata Panią wolał, widać więc, że Pani zalety duchowe były silniejsze od zalet cielesnych tamtej. Należy więc śmiało walczyć dalej o Kazika i życzę Pani w tej walce zwycięstwa, bo mi zawsze były i będą bliższe zalety duchowe, niż cielesne.



Lubieżnik deprawował dziewczynki

Do mieszkania państwa M. przy ul. Wileńskiej w Warszawie wprowadził się w charakterze sublokatora 48-letni Józef Zalewski. Gospodarze mieli 9-letnią córeczkę Danutę, do której przychodziły na zabawę i wspólną naukę koleżanki.

Wkrótce po sprowadzeniu się Zalewskiego młode dziewczynki zaczęły opowiadać o nim po cichu jakieś dziwne, niesamowite rzeczy. Przypadkowo taką rozmowę posłyszała matka jednej z dziewczynek i powzięła przypuszczenie, że Zalewski dopuszcza się względem dzieci czynów nierządnych.

Zawiadomiona o wszystkiem policja wszczęła dochodzenie, które nietylko potwierdziło domysły przerażonej matki, ale wykazało, że Zalewski był szczególnym typem zboczeńca. Lubieżnik dopuszczał się swych praktyk na dziewczynkach zmuszając pozostałe koleżanki do przyglądania się.

Zalewski został aresztowany i sprawa jego znalazła się wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Po rozprawie, która odbywała się przy drzwiach zamkniętych, Zalewski został skazany na półtora roku więzienia.

Proces zakonników ze Skarbem

Ciekawy spór był przedmiotem rozważań wczoraj warszawskiego Sądu Okręgowego. Szło o własność dużego domu, znajdującego się przy ul. Bednarskiej.

W swoim czasie mieścił się tam zakon Karmelitów. Po upadku powstania 1863 r., kiedy zaborcze władze rosyjskie zamknęły wszystkie klasztory za działalność patrjotyczną, został skonfiskowany przez zaborców i ten dom.

Obecnie zakon wystąpił o odzyskanie domu przeciw Skarbowi Państwa oraz likwidatorowi b. rosyjskiego towarzystwa dobroczynności, na rzecz którego władze rosyjskie ustąpiły dom po konfiskacie.

Orzeczenie w tej ciekawej sprawie jeszcze nie zapadło.

Co to jest Abisynja?

Abisyńczyk zdejmuje spodnie raz na rok

a myje się stęchłem masłem

Abisynja jest państwem absolutnem. Na czele państwa stoi król królów. Wskazuje to, że istnieją również królowie. Tak jest! Są to władcy poszczególnych prowincyj, zależni od cesarza.

Obecnie granice państwa ustalił największy historyczny władca Abisynji Menelik II, który drogą podboju rozszerzył znacznie Abisynję. Aż do jego czasów Abisynja rozpadała się na szereg względnie niezależnych królestw i księstw. Każdy z panujących zazdrośnie strzegł swej samodzielności i marzył o koronie cesarskiej. Zjednoczenie kraju przeprowadził Menelik II, jego dzieło prowadzi naprzód obecny cesarz Haile Selassie I.

Pod wpływem prądów europejskich Menelik II stworzył w r. 1907 gabinet złożony z 7 ministrów, których zadaniem jest pomagać cesarzowi w rządzeniu. Oczywiście są oni mianowani przez cesarza i jedynie jemu podlegają. W r. 1910 powołał cesarz jeszcze Radę Starszych jest to również organ pomocniczy.

Obecny cesarz natomiast idąc po linji modernizacji powołał w r. 1931 parlament złożony z dwu izb. Parlament zresztą zbiera się bardzo rzadko, jedynie w ważnych sprawach, dla wysłuchania oświadczeń cesarskich i t. p. Parlament jest złożony jedynie z ludzi oddanych cesarzowi i jego uchwały podlegają zatwierdzeniu monarchy.

Obecna stolica kraju położona jest w samem centrum państwa. Addis - Abeba znaczy nowy kwiat. Skąd ta dziwna nazwa? Wielki cesarz Menelik II cierpiał w ostatnich latach swego długiego i pracowitego żywota również na reumatyzm.

Pewnego razu przybył w towarzystwie swej ukochanej żony Taitu z Antotto, udając się do gorących źródeł Fil-Oha. Wieczorem, po dostecznem zużyciu kąpieli siarczanych, siedział w towarzystwie swej żony przed namiotem oglądając okolicę. Ciszę przerwała cesarzowa Taitu: „Daj mi tutaj kawałek ziemi, abym mogła sobie dom zbudować. Jest tu bardzo ładnie". Cesarz spojrzał na swoją żonę i odpowiedział: „Zbuduj dom, a dam ci ten cały szmat ziemi, który rozciąga się przed twojemi oczyma".

W ten sposób w r. 1889 Menelik II kazał zbudować sobie pałac na wskazanej przez królowę wyżynie. Cóż mógł zrobić dwór i wasalowie, którzy przecież muszą mieszkać obok cesarza? Przenieśli się również. Królowa nazwała powstające miasto Addis Abeba „nowy kwiat". Miała oczywiście „nowy kwiat" w swoim bukiecie, dworów i miast.

Ale Addis Abeba była wtedy terenem bardzo zalesionym. Żołnierze trzebili puszczę paląc stare drzewa nietknięte przez wieki, które obecnie padały ofiarą kaprysu pięknej kobiety, mającej to szczęście, że jest żoną władcy tego kraju. Stolica liczy dziś około 160.000 mieszkańców, ale pod względem zajętego obszaru zapewnie nie jest mniejsza od Paryża.

Addis Abeba posiada coś w rodzaju dzielnicy europejskiej. Wszystkie bowiem przedstawicielstwa zagraniczne otrzymały od Menelika bezpłatnie tereny pod budowę własnych siedzib. Cesarz sprowadził drzewa eukaliptusowe i zasadził je. Dzięki czemu stolica tonie formalnie w lesie drzew posiadających bardzo miły zapach. Jest to bardzo potrzebne, jeśli się uwzględni, że na Wschodzie ludzie mają mniej wrażliwe powonienie i zapachy tamtejsze bynajmniej nie są przyjemne dla europejskiego nosa. W Addis-Abebie jest jednak kilka ładnych gmachów zbudowanych w ostatnich latach przez włoskich inżynierów. Do najładniejszych budynków należy nowy pałac cesarski. Kilka ulic jest asfaltowanych nawet, ale zato pozostałe toną podczas pory deszczowej w błocie, a w innej porze są pełne kurzu i brudu. Stolica posiada oświetlenie elektryczne, ale lampy są jedynie na kilku głównych ulicach. Noc zapada w Afryce bardzo szybko. Są to przysłowiowe noce afrykańskie, to znaczy, że jest zupełnie ciemno. W tej porze spacer przez ulice Addis Abeby nie jest zalecony. Nic więc dziwnego, że jeśli ktoś wychodzi na miasto ma u boku rewolwer. Tak jest jednak nieco bezpieczniej.

Stolica Abisynji posiada dwa kina. Od roku są one nawet udźwiękowione. Uczęszczać tam jednakże mogą tacy Europejczycy, którzy przynajmniej rok mieszkają w Abisynji, gdyż filmy są stare. Do rozrywek Europejczyka zaliczyć jeszcze można wyścigi konne (a jakże, jest totalizator) i na tem koniec. Chyba, jeśli jeszcze uwzględnimy życie towarzyskie. Bo cóż pozostaje innego tam ludziom jak wzajemne odwiedzanie się, opowiadanie plotek, wieszanie psów na siebie?

Addis - Abeba tętni jednakże życiem. Jest nawet jeden policjant regulujący ruch (przeszkolony przez belgijskich instruktorów). Wiele wozów amerykańskich, francuskich i włoskich. Cesarz również używa samochodu. Jest to wielki, czarny wóz amerykański.

Mieszkańcy stolicy, podobnie jak innych bardzo nielicznych i małych miasteczek, żyją na ulicy. Tutaj skupia się handel, rzemiosło, życie rodzinne i publiczne. Plac przed katedrą jest punktem centralnym, drugi ośrodek życia stanowi rynek, plac targowy. Rzędem ustawione są n. p. maszyny do szycia przy których siedzą krawcy. Ktoś nabywa materjał na spodnie (białe płótno) krawiec bierze natychmiast miarę i szyje. Zresztą spodnie są bardzo specjalne. Są one od kolan zupełnie obcisłe, szczelnie przylegające do nóg. *Abisyńczyk zdejmuje spodnie raz albo dwa razy do roku.* Wtedy wypada je rozpruć. Co kraj, to obyczaj. Niemniej ciekawym obyczajem toaletowym, jest wodowstręt i smarowanie się masłem stęchłem. Abisyńczyk *nie myje się, ale wciera w ciało stęchłe masło.* W taki sam sposób robi swoją fryzurę. Te zapachy — uwzględniwszy i szalone upały —, możemy powiedzieć, że życie tam nie należy do najprzyjemniejszych. Ale trudno, ich to nie razi. A nas nie zapraszają!

Cesarz posiada bezpośredni kontakt z obywatelami. Przyjmuje w specjalnej wielkiej sali tych, którzy mają jakieś sprawy do króla królów. Członkowie rządu i sekretarze notują skargi, które są natychmiast rozpatrzone, albo też w najbliższej przyszłości. Cesarz podejmuje również ucztami swoich rodaków. Odbywają się one zazwyczaj z racji jakiegoś święta albo innej uroczystości państwowej. Tysiące ludzi je i pije wówczas na koszt cesarza, chwaląc jego mądrość i hojność. *Ministrowie też, od czasu do czasu, urzędują na ulicy,* przed katedrą. Odnosi się to przedewszystkiem do ministra sprawiedliwości, który jest najwyższym sędzią w kraju (naturalnie prócz cesarza). Taki pan spaceruje wraz z otoczeniem przez miasto. Przychodzą do niego różni interesanci. Najczęściej załatwia wszystkie interesy natychmiast, czasami odkłada do następnego „obchodu". Widzimy więc, że niektóre działa administracji państwowej funkcjonują bardzo sprawnie, jeśli nawet prymitywnie. Ale poco tworzyć aparat skoro niema potrzeby? Dlaczego małpować we wszystkiem Europę?!

Abisynja jest krajem sprzeczności. Zachowała na wielu odcinkach jeszcze urok Wschodu, niezepsutego prymitywu, ale na innych znać już ślady Europy, ślady cywilizacji, ale nie kultury. Jest to jeszcze państwo feudalne, które robi skok w nieznane. Skok ten rozpoczął się od budowy linji kolejowej Dżibuti — Addis — Abeba. Ale o tem następnym razem.

Zabić białego - to żart w Abisynji

Nastroje wojenne w Addis-Abebie

Włoskie gazety donoszą z Addis - Abeby, że ludność miasta gorączkowo przygotowuje się do włoskich ataków lotniczych. W stolicy znajduje się już 26 dział przeciwlotniczych, z których 20 ma chronić zamek królewski. Rząd z niecierpliwością oczekuje przybycia nowego transportu dział przeciwlotniczych ze Szwacarji.

W mieście daje się wyczuć nastrój wojenny. Ceny na artykuły spożywcze stale i bez przerwy idą w górę. Większość dużych magazynów jak i wszystkie hotele zamknięto.

Jedyne kino, które jest jeszcze czynne, wyświetla tylko sceny wyruszenia włoskich oddziałów do Wschodniej Afryki.

— Aksum zdobyte przez Włochów! Ta wieść wywołała w Abisynji piorunujące wrażenie. Abisyńczyków opuściła na chwilę wiara w zwycięstwo. Upadek Aksum był jedynym tematem dnia. Przygnębienie było wywołane nietylko znaczeniem strategicznem Aksum, lecz przeważnie dlatego że to miasto jest uważane przez Abisyńczyków za święte i dlatego, że z niem wiąże się długowiekowa historja czarnego państwa.

Aksum było starożytną stolicą Abisynji. Tu mieszkali wszyscy dawni czarni cesarze i stąd ponoć miała wyruszyć w podróż do Jerozolimy królowa Saba. Z tego miasta rządzili mocarni królowie oboma brzegami Morza Czerwonego i trzymali w ciągłym strachu egipskich faraonów. W Aksum powstały też pierwsze kościoły i klasztory, do których jeszcze w czasach dzisiejszych ciągną tłumy czarnych pielgrzymów.

To też upadek Aksum wrogo nastroił Abisyńczyków ku Włochom. W obawie przed napaściami ambasada włoska była otoczona silnym kordonem wojska. Wszyscy interesanci byli wpuszczani do wnętrza za przepustkami, podpisanemi przez samego posła, hrabiego Vinci. Obecnie, gdy stosunki dyplomatyczne między Abisynją a Włochami zostały zerwane, obywatele włoscy corychlej opuszczają Addis - Abebę, gdyż życie ich jest niepewne.

Niemiły wypadek zdarzył się naprzykład korespondentowi paryskiego „Paris-Soir". Udał się on do biura prasowego w Addis - Abebie, znanego już z tego, że nie podaje ono cudzoziemskim dziennikarzom żadnych informacyj z frontu. Przed wejściem do budynku stał abisyński wojownik, uzbrojony od stóp do głowy. Ujrzawszy białego, żołnierz wyciągnął szablę z pochwy, zaczął nią wymachiwać pod nosem dziennikarza i śmiał się do rozpuku.

To był tylko „żart". Lecz francuski dziennikarz jest przekonany, że przy obecnych nastrojach, abisyński „żartowniś" mógłby go nawet „na niby" przekłuć szablą i toby mu uszło bezkarnie.



Dwaj nowojorczycy udali się na połów smacznych ryb, spotykanych na niewielu morzach — tuńczyków. Jak widzimy połów udał się nad podziw — złowili oni bowiem 21 tuńczyków ogólnej wagi 3677 kg. co stanowi swego rodzaju rekord rybołówczy dla amatorów.

Nowi ministrowie



E. Kwiatkowski, wicepremjer i minister Skarbu.



Wł. Raczkiewicz, minister Spraw Wewnętrznych.



R. Górecki, minister Przemysłu i Handlu.



W. Jaszczołt, minister Opieki Społecznej.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Gustaw czuł, że już się dłużej nie powstrzyma. Czy chce, czy nie chce, lada sekunda padnie z jego ust słowo, którego nie zdoła dłużej dusić w sobie...

I że krzyknie synowi:

— To twoja matka...!

Lub matce:

— To twój syn...

Gwałt, jaki sobie zadawał, aby nie wygadać się, nie powiedzieć wszystkiego co wiedział, zadręczał go straszliwie. Już mu tchu brakło... Chciał odejść stąd, odejść jak najprędzej...

Podał rękę synowi.

Henryk zapytał:

— Cóż to, tatusiu, już idziesz?

— Muszę... wiesz dobrze... przepustka się kończy.

Słysząc jego głos, hrabina Mira nagle odwróciła się do niego i to tak szybko, że aż zadrżał, lękając się, że go poznała po głosie.

Bo co, jeżeli tak?

Ale chyba nie, bo przecież powinna go uznawać za oddawna zmarłego i, jeżeli myślała o nim, to chyba przeklinając go zato, że przez niego zyskała i straciła syna. Zyskała, bo go spłodziła, a straciła, bo rozjuszony tem jej mąż podrzucił gdzieś dzieciaka.

Nie wyobrażał sobie także, żeby jego głos mogła zachować w pamięci, bo pamięta się jedynie głosy kochane, a nie znienawidzone, obrzydliwe, przeklęte, po stokroć przeklęte...

Ale znów, jeżeli zapomniała, czemu się tak nagle odwróciła? Dlaczego przypatrywała mu się tak dziwnie? Cały drżał pod tem spojrzeniem, które jakby go prześwietlało nawylot.

Gustaw stanął, jak skamieniały, nie mając już siły uczynić ani jednego kroku, aby oddalić się stąd. Był jakby przygwożdżony tem ciążącem na nim spojrzeniem.

Co to się stało? Dlaczego? — zapytywał sam siebie.

Co to? Czy to miłość? Czy to wyrzuty sumienia? Nie wiedział. Wszystkie uczucia poplątały mu się nagle i nie umiał rozwikłać ich splotu.

Nigdy może jeszcze, nigdy, jak w tej chwili nie żałował tak dalece swego szaleńczego, obłędnego czynu, swej ohydnej zbrodni, które rozłączyły na zawsze dwa serca, tak do siebie lgnące i tak bardzo przepełnione miłością dla siebie. To on wykopał między niemi przepaść nie do przebycia... a także między niemi, a sobą...

Powtórzył:

— Muszę już iść. To wojna, rygor! Nie wolno mi się spóźnić ani o sekundę.

Skłonił się przed habiną i wyszedł.

Po jego wyjściu hrabina Mira zapytała Henryka:

— Ojciec musi pana bardzo kochać?

— Nic dziwnego. To on mnie wychował. Nigdy w życiu jeszcze nie rozstawaliśmy się.

— A matka pańska?

— Niegdy jej nie znałem.

— Umarła?

— Nie wiem.

— Ojciec nigdy panu o niej nie mówił?

— Nigdy.

— Dlaczego?

— Nie wiem.

— Ale chyba pragnąłby pan ją poznać?

— O, tak, teraz bardziej, niż kiedykolwiek.

— Dlaczego właśnie teraz?

— Bo nagle utrwaliła się w mojem przekonaniu pewność, że moja matka żyje i że mógłbym ją ujrzeć. Myśl ta już mnie nie opuszcza.

— Ale cóż pana skłania do tych przypuszczeń?

— Pewne słowo, które wyrwało się kiedyś mojemu ojcu. Słowo, którego nie mogę powtórzyć, bo nie zrozumiałem jego sensu, albo przynajmniej zrozumiałem niedokładnie, ale które stało się w mroku mych myśli, jakby błyskawicą, co ognistym zygzakiem rozpruła czarne chmury burzy.

— Wypytywał pan ojca dokładniej?

— Tak, ale odmówił mi odpowiedzi.

— A z pierwszych lat życia nie zostały panu żadne wspomnienia?

— Nie. Pamiętam tylko jedno, że wraz z ojcem wiele podróżowaliśmy i że poza ojcem, nigdy nikogo przy sobie nie widywałem.

— I nigdy nie wracaliście do Polski?

— Nie. Dopiero teraz, gdy doszły nas wieści o najeździe na Warszawę. Pośpieszyliśmy więc tu obaj.

— Nazywa się pan, jak widzę z tablicy, Henryk Gerowicz.

— Tak jest. A ojciec mój — Gustaw Gerowicz.

— A nie wspominał niekiedy jakich nazwisk w związku z pewnemi wydarzeniami z jego przeszłości?

— Nie, nie przypominam sobie...

— I nie przypomina pan sobie także ojca w innej postaci?

— To znaczy w jakiej?

— Bez tych blizn, zniekształceń?

— Nie.

— A, jak tłumaczy je?

— Jakimś straszliwym wypadkiem.

— Gdzie mu się wydarzył? W Polsce czy zagranicą?

— Tego mi nigdy nie mówił. Ani szczegółów żadnych nie udzielał.

— Czy to było za życia pańskiego?

— Tego nie wiem. Przypuszczam, że już chyba po mojem urodzeniu, ale ja go inaczej nie pamiętam.

Wypytując tak Henryka, hrabina Mira przyglądała mu się bacznie...

Odnajdywała w jego oczach pewną iskierkę, która ją zastanawiała, a w rysach jego podobieństwo choć odległe, ale jednak zastanawiające — do twarzy, którą niegdyś widziała, a która pozostawiła po sobie w jej duszy wspomnienia wręcz straszliwe.

A jednak nie wzbudziło to w niej nawet najmniejszego podejrzenia.

Bo i jakże to było możliwe? Czyniła w swoim czasie długie a mozolne wysiłki odnalezienia swego syna, a nie trafiła nawet na ślad po nim. Była święcie przekonana, że jej syn i jego ojciec nie żyją. Chociaż...?

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Lili teraz dopiero spostrzegła, co się dzieje...

Przy swym pierwszym pobycie w Warszawie, przy swem pierwszem wyruszeniu na ulice stolicy, po upływie niespełna pół godziny, już znalazła się nagle w cukierni z obcym, nieznajomym mężczyzną...

Wiele się nasłuchała o „zgubnym" wpływie Warszawy, ale żeby działał, aż tak szybko, tego zupełnie nie przypuszczała.

Więc też natychmiast po oprzytomnieniu i uświadomieniu sobie wytworzonej sytuacji, odpowiedziała oschle:

— Przyznam się panu, że wolałabym nie wiedzieć, kim pan jest. W ten sposób doszłoby bowiem do zawarcia znajomości, a tego nie pragnę i nie to mi narazie w głowie. Wystarczy mi świadomość, że pan mnie uratował od nieszczęśliwego wypadku, za co dziękuję panu w imieniu mojej matki...

— Tylko... w imieniu matki?

— Tak, bo jej więcej na mojem życiu zależy, niż mnie samej. Dla mnie... gdybym nie miała matki... taki wypadek byłby tylko zbawieniem. I dziwna rzecz, że muszę nazywać zbawcą właśnie tego, który mnie od tego zbawienia uchronił.

— Mój Boże, jakże to możliwe, aby takie młode i piękne dziewczątko miało takie przeżyte i brzydkie myśli?

— Wytłumaczenie tego zajęłoby mi zbyt wiele czasu, którego nie mam. Śpieszę się bardzo i gdyby nie ten pośpiech, może nie wpadłabym pod te pojazdy, nie fatygowałabym pana niepotrzebnie i nie znalazłabym się tu, co mnie, przyznam się szczerze, mocno krępuje... Raz jeszcze dziękuję panu w imieniu mojej matki i proszę mi pozwolić odejść.

— Prośba pani jest dla mnie rozkazem, pomimo, że wykonanie go jest dla mnie w tej chwili, aż nadto przykre. Czy wolno panią odprowadzić tam, dokąd pani zdąża?

— Mówiąc szczerze, wolałabym, aby pan tego nie robił. Proszę nie myśleć, że jestem osobą złą i niewdzięczną Jestem, proszę mi wierzyć, istotą głęboko nieszczęśliwą i teraz naprawdę nic innego mi w głowie, jak tylko móc jaknajprędzej załatwić to, co mi jest najpilniejsze.

— Przecież jabym pani w niczem nie przeszkodził... Ot, odprowadziłbym tylko i nic więcej...

— Oceniam w całej pełni pańską uprzejmość i doprawdy nie mam panu niczego za złe, nawet tego, że mi pan uratował życie, ale teraz już prosiłabym o łaskawe pozostawienie mnie moim własnym losom...

— Służę pani... ale, czy nie mógłbym żywić nadziei na ujrzenie pani jeszcze kiedykolwiek?

— Chyba przypadkiem — odparła Lili i skłoniwszy się, wyszła, nie podając nawet ręki nieznajomemu.

Poszła przed siebie, już nawet nie pytając nikogo o drogę, aby się nie narazić znów na coś niemiłego.

Nie oglądała się też zupełnie za siebie i dlatego nie widziała, że ów jej zbawca, dyskretnie i w pewnej odległości, podążył za nią.

Tym razem szczęście jej sprzyjało o tyle, że po paru chwilach, już była przed domem, w którym mieścił się magazyn, do którego zmierzała.

Weszła do niego z drżeniem serca, czując, że stawia nowy krok na drodze swego życia...

— — — — — — — — — — — — — —

Przed odjazdem z Czartkowa Lili zamierzała w jakikolwiek sposób dać o tem znać Jasiowi.

Po chwili namysłu postanowiła jednak tego nie czynić...

Skoro już ma być zerwanie, niech będzie całkowite.

Obawiała się nadto, aby nie była posądzona o to, że tem samem toruje mu drogę do odnalezienia jej, bo przecież musiałaby chyba napisać, dokąd jedzie i w jakim celu.

Ale z drugiej strony — myślała sobie: — Czy można doprawdy wyjechać tak bez pożegnania? Toż to nawet nie wypada...

A jednak wolała tego uniknąć. Kto wie, jak bardzo to może rozjątrzyć krwawiące jeszcze rany ich serc?

Załatwiła to więc w ten sposób, że prosiła o pożegnanie Jasia w jej imieniu hrabinę Irenę, która była przy ich odjeździe i nawet posłała swoich ludzi do stacji kolejowej, aby pomagali Lili przy lokowaniu matki w przedziale pociągu, zatrzymującego się na małej stacyjce bardzo króciutko.

Czy Irena to powie Jasiowi? — nie miała pewności, w każdym razie miała sumienie spokojne i nie narażała się na przypuszczenie, że coś knuje wbrew woli matki Jasia, która jednak była jej teraz tak bardzo pomocna. Zwłaszcza, iż Lili nic nie wiedziała, ani się nawet domyślała, że licytacja jej domku była dziełem Ireny.

Ta zaś wszystko tak starannie przygotowała, że nawet na tych kilka dni umyślnie wysłała Jasia do miasta, gdzie trzeba było uregulować pewne powikłania podatkowe, wynikłe ze spadku po Tadeuszu hr. Wilnickim, mężu Ireny. Póki bowiem przypuszczano, że Irena nie żyje, inaczej rozporządzono majątkiem, obecnie zaś działy wypadły także inaczej i z tego względu hrabinę Irenę obciążono poważnym podatkiem spadkowym. Poprosiła Jasia, aby jako prawnik to wszystko załatwił i nalegała na przyśpieszenie, wysłała go więc właśnie w przeddzień licytacji domku Rymkiewiczów.

Jaś wrócił dwa dni po wyjeździe Lili do Warszawy. Natychmiast pobiegł przed domek Rymkiewiczów, aby jak zwykle starać się ujrzeć choćby mury, kryjące jego ukochaną. Wtem spostrzegł wiszącą jeszcze kartkę, zapowiadającą licytację. Zapałał wściekłością i pędem pobiegł do domu...

Dalszy ciąg jutro.

Góry i przepaście bronią Abisynji

Ras Sejum o wojnie w Afryce

Francuska dziennikarka, panna Marcelle Prat przed kilkoma tygodniami była w gościnie u ras Sejuma i obecnie na łamach „Paris Soir" dzieli się wrażeniami, jakie odniosła podczas tej wizyty.

„Przed przybyciem do ras Sejuma musiałam przebyć tę samą trasę, którą później posuwała się armja włoska.

„Nie można sobie wogóle zdać sprawy jak trudna do przebycia jest ta trasa, prowadząca z doliny rzeki Mareb do Adui. Niesposób wprost oddać słowami uciążliwości tej drogi. Należy ją osobiście przebyć, by się o tem przekonać. Wąziutkie, łatwo widoczne ścieżyny wiją się między niebotycznemi górami, przechodząc po ich zboczach. Ze wszech stron otaczają je przepaście, których dno jest najeżone urwistemi skałami.

„Nie będę tu opowiadała o szczegółach mej podróży. Chcę tylko wspomnieć o górze Dara Takle, pierwszem miejscu zbrojnego starcia, które zostało zdobyte przez Włochów po długiej i obfitującej w straty bitwie. Gdy znalazłam się u stóp tej góry, przypominającej obelisk, sądziłam, że nigdy nie dostanę się na jej wierzchołek. Jednakże po godzinie moi zręczni przewodnicy zdobyli ten trudny szczyt.

„Sądzę, że byłam ostatnią Europejką, która widziała Aduę.

„U bram miasteczka czekali na mnie oficerowie armji ras Sejuma i na mule mieniącym się złotem i purpurą, wjechałam do Adui.

W GOŚCINIE U RAS SEJUMA

„Byłam gościem ras Sejuma. Jego „pałac" mała chatka, leży na pogórku, z którego roztacza się piękny widok na Aduę i otaczające góry. I tutaj prowadziłam rozmowy z moim gościnnym gospodarzem.

— „Nasze góry!... To zatrzyma Włochów. Nie robimy żadnych przygotowań do wojny. Każdy Abisyńczyk jest bowiem żołnierzem z urodzenia. Moja rola na północnym froncie jest



Ras Sejum

ściśle określona. Mam najeźdźcy przeszkodzić w szybkiem posuwaniu się naprzód. To pozwoli naszej regularnej armji przybyć tutaj i dopiero wówczas rozpocznie się prawdziwa wojna. Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, gdybym mógł obronić Aduę. Lecz gdyby nawet Włosi ją zajęli, nie będzie to dla nas wielkim ciosem. Nasze punkty obronne są bowiem położone w głębi kraju. I tam dopiero wróg przekona się, jak trudno z nami walczyć.

„Następnie książę Sejum starał się wyciągnąć ode mnie pewne informacje.

— „Czy pani nie wie przypadkiem, ilu Włochów znajduje się w chwili obecnej w Asmarze?

Milczałam. Wówczas ras Sejum i ja roześmieliśmy się.

— „Przypuszczam, — dodałam — że pan o tem wie lepiej, niż ja. W jaki sposób prowadzicie wywiad?

„Ras Sejum spojrzał na mnie z nieufnością, wreszcie oświadczył:

— „Nie powinna pani zapominać, że kolorowi żołnierze z Erytrei, to są byli Abisyńczycy. Są oni względem nas przyjaźnie usposobieni, a wielu z pośród nich posiada krewnych w Abisynji.

„W Adui nie odczuwało się wówczas gorączki wojennej. Ras Sejum żył w spokoju na łonie rodziny. Przez cały czas, który przebyłam u niego w gościnie, zawsze widziałam go siedzącego na tronie. Załatwiał wszystkie sprawy swej prowincji i mało czasu poświęcał operacjom wojennym.

— „Los jest w rękach Boga — stale mi powtarzał. — My, śmiertelnicy, nic nie możemy przedsięwziąć bez Jego woli.

„Na zakończenie muszę opodzieć o jeszcze jednem wrażeniu, które na zawsze chyba zostanie mi w pamięci. Dniem i nocą rozlegał się na ulicach Adui warkot maszyn do szycia. To kobiety abisyńskie szyły w pośpiechu mundury dla swych mężów, by z chwilą wyruszania na wojnę wyglądali tak, jak przystoi prawdziwym wojownikom.

Rodzina zboczeńców

Policja wiedeńska wpadła na trop niezwykłego skandalu, który wywołał w stolicy wielką sensację. W domu niejakiego Jana Mutha, odbywały się schadzki członków najlepszego towarzystwa Wiednia. Gdy policja, po otrzymaniu anonimowego listu urządziła niespodziewaną rewizję u Mutha, znalazła tam kilka par „in flagranti". Lecz oprócz tego okazało się, że stary Muth, liczący 58 lat, miał stosunek ze swoją córką, Leopoldyną; żona Mutha zaś, w czasie, gdy ten odsiadywał karę za sprzeniewierzenie, rozpoczęła stosunek ze swoim synem, 28-letnim Franciszkiem, który był jednocześnie amantem swej drugiej siostry, Róży.

Całą rodzinę aresztowano.

Tajemnicza spowiedź mordercy

Spowiednikowi wręczył zrabowaną sumę

Przed kilku dniami zjawił się w dyrekcji policji w Pradze, pewien duchowny, który złożył na ręce komisarza sumę 54.000 koron czeskich, otrzymanych przy spowiedzi od nieznanego osobnika.

Nieznajomy przyznał się księdzu, że pieniądze te pochodzą z rabunku, popełnionego w roku 1920. Policja czeskiej stolicy chcąc wyśledzić tę tajemnicę, wzięła się natychmiast do dzieła i po dłuższych poszukiwaniach w aktach roku 1920, odkryła, że w czerwcu tego roku, został zamordowany w miejscowości Cimelice rzeźnik Emanuel Svoboda. Morderca wtargnął w nocy do mieszkania rzeźnika, położył go trupem, strzelając dwukrotnie z rewolweru i zabrał z żelaznej kasy sumę 54.000 koron. Pomimo energicznych poszukiwań, nie udało się wtedy ująć zbrodniarza i policja mniema, że morderca, trapiony wyrzutami sumienia, udał się do spowiedzi i oddał księdzu, zrabowane swego czasu pieniądze. Na podstawie opisu duchownego, wysłano za tajemniczym zbrodniarzem listy gończe.

Największy meteor świata

wywołał trzęsienie ziemi

W roku 1908 wszystkie stacje seismograficzne w Europie zarejestrowały silne trzęsienie ziemi; lecz mimo dokładnych poszukiwań, nie udało się wtedy znaleźć przyczyn i miejsca tej katastrofy. Tylko z okolicy miasta Kańsk, w Rosji, przyszła wiadomość, że chłopi pracujący na polu odczuli nagle ogromne gorąco, tak, jakby znajdowali się w płonącym domu. Równocześnie pewien maszynista, który prowadził w krytyczny dzień pociąg na linji trans-syberyjskiej, doniósł, że w pewnej chwili znalazł się jakby w pośrodku gorącego tyfonu, tak, że musiał zatrzymać lokomotywę...

Dopiero przed kilku tygodniami udało się profesorowi A. Krulikowi odkryć tajemnicę tego fenomenu przyrody. Okazało się, że trzęsienie ziemi w roku 1908 zostało wywołane przez spadnięcie olbrzymiego meteoru na ziemię.

Meteor ten, odkryty niedawno przez prof. Krulika, leży w pasie olbrzymich lasów, znajdujących się w tajdze syberskiej plemienia Czunguzów. Na szczęście olbrzymi kamień, ważący 800.000 ton, spadł na teren niezamieszkały przez ludzi; w przeciwnym wypadku bowiem zderzenie meteoru z ziemią, wywowałoby olbrzymią katastrofę, zaś rozmiary jej zrozumiemy, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że gigantyczne ciało niebieskie, spadając na Syberję, wywołałoby spustoszenia na terenie, tak wielkim, jak województwo warszawskie!

Największy meteor, który pochodzi jednak z przedhistorycznych czasów, znajduje się w Meksyku. Jest to góra Zerro de Mercado, położona na północ od miasta Durango. Meteor ten jest wysoki na 200, szeroki na 700 i długi na 2.500 metrów i przedstawia się jako olbrzymi blok z czystego magnezytu. Uczeni amerykańscy obliczają, że głaz ten waży ponad półtora miljarda ton i że spadł on na ziemię przed 100 000 laty!

Skarby Negusa ukryte w świątyni

W Addis-Abebie coraz bardziej obawiają się samolotów włoskich, które będą lada dzień mogą się ukazać nad miastem i zasypać je bombami. To też król królów, idąc za radą swych najbliższych, postanowił wywieźć ze stolicy wszystkie skarby królewskie i ukryć je w angielskim Sudanie, w jednej ze świątyń koptyjskich. I właśnie w tych dniach wywieziono je z Addis-Abeby.

Pośród skarbów królewskich znajdują się nietylko klejnoty i złoto. Prawieże największą wartość dla Negusa przedstawiają stare rękopisy, pisane drobnem, ładnem pismem, która według legendy pochodzą z czasów królowej Saby.

Rękopisów tych poza samym królem nie oglądał jeszcze żaden śmiertelnik. Krążą jednak słuchy, że podana jest tam tajemnica królowej Saby: miejsca, w których znajdują się olbrzymie pokłady złota.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Nagła śmierć... puharu

Niespodziewane odwołanie bokserskiego meczu Polska — Czechosłowacja o puhar Europy śr. miało efekt wręcz nieoczekiwany. Oto jak ... Niemiecki Zw. Bokserski postanowił wycofać się się z turnieju. Narazie oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości brak. Jednocześnie donoszą, że i Czesi rezygnują z dalszego uczestnictwa. A że już przed kilku miesiącami wycofali się Austrjacy — na placu boju pozostał tylko... puhar.

Wobec tego, że puharem nikt więcej nie interesuje się, nic dziwnego, że puhar... zginął.

Cracovia i Polonja

Niedzielne rozgrywki ligowe utwierdziły nas w pewności, że Polonię nic już nie zdoła uratować. Warszawianie mają już 16 gier i tylko 8 pkt. Pozostały im do rozegrania tylko 4 mecze i nikt, nawet kierownictwo Polonji nie łudzi się, by białoczarni mogli zdobyć punkty.

Z Cracovią jest również źle. Krakowianie mają też 16 gier i 13 pkt. Pozostały im jednak do rozegrania bardzo ciężkie mecze wyjazdowe. I w tym wypadku nie ma powodu do złudzenia. Chyba, że odtąd Cracovii towarzyszyć będzie szczęście. Może wtedy uda im się wydostać odpowiednią ilość puktów, tak potrzebną do ratunku.

Na czole tabeli też zanotowaliśmy sensację. Oto leader Pogoń przegrała z Wisłą i dzięki temu lwowianie zrównali się ilością zdobytych punktów z Ruchem i teraz prowadzą li tylko lepszym stosunkiem bramek. A to już jest stanowczo mało.

Największą niespodziankę sprawił Śląsk, benjaminek Ligi. W momencie, gdy już opłakiwano jego... zgon zdobył się znów na rozpaczliwy akt i pokonał... Garbarnię. Śląsk ma w zapasie 16 pkt. a ma jeszcze do rozegrania 4 mecze...

Najbliższa niedziela może już definitywnie ustalić drugiego obok Polonji kandydata do spadku z Ligi.

Rekord świata w chodzie

Znany specjalista chodu, Artur Schwabe, zaatakował rekord światowy w chodzie 5-godzinnym.

Próba powiodła się. Wynikiem 54,777 klm Schwabe ustanowił nowy rekord światowy.



— To, że rozbili nam kasę, to jeszcze drobiazg, najważniejsze jest, żeby kasiarze nie roztrąbili po mieście, że nie znaleźli ani grosza.

Za dwa tygodnie mecz z Rumunami

3 listopada w Bukareszcie mecz z Rumunami. Z głosów prasy rumuńskiej wynika, że Rumuni szykują się bardzo intensywnie do meczu, chcąc za wszelką cenę wykorzystać okazję do pokonania Polski. Odbywają się mecze treningowe i najpewniej za kilka dni zostanie ustalona reprezentacyjna jedenastka.

A u nas zupełna cisza. Zasada utrzymywania składu w tajemnicy — jest w dalszym ciągu dewizą naszego kapitana związkowego.

Czy przyjadą pięściarze sowieccy

Kilkakrotnie sygnalizowano przyjazd sowieckich sportowców do Polski. Każdorazowo jednak wiadomości te okazały się przedwczesne. I oto znów nowa wieść. Sowieccy pięściarze mają przyjechać do Polski.

Czy i tym razem będzie to tylko zapowiedź? Zdaje się, że znów zakończy się na zapowiedzi.

Z całego świata

Pływaczka holenderska Willy den Ouden bez powodzenia zaatakowała rekord świata na 400 jardów stylem dowolnym, uzyskując wynik 5:31,2 sek. Rekord światowy należy do Amerykanki Kight i wynosi 5:30,6 sek.

*

Rozegrany w Paryżu międzynarodowy mecz tenisistów zawodowych Francja — Stany Zjednoczone zakończył się zwycięstwem Ameryki w stosunku 4:1.

*

Znany hokeista lodowy Praskiego Klubu LTC, Trojak uzyskał w tych dniach obywatelstwo czeskie. Godzi się nadmienić, że Trojak jest synem Polaka, który osiadł w Czechosłowacji, jako emigrant.